DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 9 z r. 1909

Marja Mazurkówna

Odlatującym śpiewakom.

Więc już rzucacie nasze jasne pola,
Na które mgła tęsknoty wnet zawita blada —
Po których kroczyć będzie siostrzyca niedola,
Co z krwawych dziejów cicho się spowiada...

Więc już rzucacie, nasze bujne drzewa,
Co wnet się po was śmierci obloką żałobą —
I żadna życia pieśń już w nich się nie rozśpiewa —
Wszystko wesele weźmiecie wraz z sobą...

Więc już rzucacie ukojne zacisze,
Tych naszych starych mogił, słonecznych cmentarzy,
Gdzie każdy trawki listek słodka pieśń kołysze
Wspomnieniem chwili, co się już nie zdarzy...

Więc już rzucacie te sielskie chatyny,
Gdzie krwawy trud człowieka śpiew wasz opromieniał
Cichem, jasnem marzeniem szczęścia odrobiny ;
Teraz skroń znów nam będzie ból ocieniał...

Więc już rzucacie te szumiące gaje,
Gdzie latem tyle cudnych pieśni rozbrzmiewało,
Gdzie smutny człowiek-pielgrzym prześnił nieraz raje
Szczęść nieobjętych sercem, co w nim łkało...

Żegnajcie zatem śpiewacy miłości,
Co dziś rzucacie gniazda i północną ziemię —
A lecąc hen, daleko, między obcych w gości
Pomnijcie, żeście polskich gajów plemię...

I niech wam tęskno będzie za tym krajem, .
Niech wasza na obczyźnie pieśń żalem rozbrzmieje —
Powracajcie nam szybko z cudnym, wonnym majem,
Z pieśnią, co czarem znów duszę owieje...

Nić pajęcza w przemyśle tkackim.

Omawiając w czasopiśmie naszem (Nr. 3, 4, i 5 z r 1908) biologię pająka, podawaliśmy kilkakrotnie użyteczność tych stworzeń, potrzebę istnienia ich w celu utrzymania równowagi w świecie przyrody. Obecnie znajdujemy na poparcie niejako naszych zapatrywań, w wychodzącem w Berlinie czasopiśmie „Textil-Woche“ interesujący artykuł o korzyściach, jakie mogłoby przynieść przemysłowi tkackiemu użycie pajęczyn do wyrobu tkanin, a specjalnie do fabrykacji powłok balonowych. Nić zrobiona z pajęczyny odznacza się wielką wytrzymałością, elastycznością, a przedewszystkiem niezwykłą lekkością. Żaden inny materjał nie jest tak odporny na wpływy atmosferyczne, a zwłaszcza wilgoć, to też impregnowanie przeciw wilgoci możnaby ograniczyć do minimalnych rozmiarów. Ważną też właściwością tkaniny z pajęczyny jest to, że jest ona trudno zapalna, co przy powłoce balonowej ma bardzo doniosłe znaczenie.

Obecnie używane materjały balonowe — wywodzi autor — mają znaczne braki. Dowodem tego przekonywującym może być jedna z niedawnych podróży „Zeppelina I“, kiedy balon nie mógł się wznieść wcale w górę, bo powłoka i liny, przepojone wilgocią, wskutek długotrwałego deszczu, nazbyt go obciążały. Korzyści sporządzania tkaniny balonowej i sznurów z nici pajęczych byłyby, zdaniem autora, następujące:

Ponieważ ciężar nici pajęczych jest 5 razy mniejszy, aniżeli nici jedwabnych — bawełna, len i konopie są, jak wiadomo, nieporównanie cięższe — więc powłoka balonowa z pajęczyny mogłaby być znacznie gęściejsza i grubsza, co zapewniałoby, że gaz dłużej i lepiej będzie się w niej utrzymywać. Dzięki tej samej lekkości, sieć lin otaczających balon mogłaby się składać z większej ilości sznurów, co zapewniałoby większą pewność i trwałość konstrukcji. Mimo to cały balon byłby

jeszcze znacznie lżejszy, aniżeli obecnie budowane, tak więc przy tej samej pojemności gazu mógłby być bardziej obciążony w gondoli aniżeli dzisiaj.

Jako materjał surowy, proponuje autor pajęczyny wytwarzane przez pewne rodzaje pająków w Afryce środkowej. W niektórych lasach afrykańskich pajęczyny te znajdują się w takiej ilości, że utrudniają wprost podróżnikowi poruszanie się naprzód Na dowód przytacza autor interesujący ustęp z dzieła dr. Ryszarda Kandta p. t.: „Caput Nili“. Znany podróżnik pisze tam, co następuje:

„Interesujące było spostrzeżenie, że w wielu lasach Myombo, przez które przebywaliśmy, żyją setki tysięcy czarnych, biało znaczonych pająków, których złotawo-żółta nić jest ogromnie delikatna i elastyczna. Odrazu też zwróciłem na to uwagę, że z tej pajęczyny możnaby wyrabiać piękny, trwały jedwab. Pająki siedziały tak gęsto, że idąc między drzewami, człowiek ciągle musiał rwać pajęczyny. Utrudniało to w niemałej mierze podróż, zwłaszcza, że kilka nitek razem posiada już dość znaczną trwałość. Pajęczyna rozciągała się nawet w poprzek dróg leśnych, tak, że nasi jeźdźcy nieraz musieli schylać głowy“.

Lasy, o których mówi Kandt, znajdują się w pobliżu drogi karawanowej, między Tabora, a rzeką Sindi. Te same pająki, w równie olbrzymich ilościach, można też znaleźć i w innych okolicach. Tak więc materjału surowego nie prędkoby zabrakło. Równocześnie możnaby, zdaniem autora, przystąpić do sztucznej hodowli pająków; która zapewne nie sprawiałaby trudności. Gdyby fabryki tkackie raz użyły tego materjału, osiągając korzystne wyniki, przemysł rozwinąłby się szybko i przybrał wielkie rozmiary.

Ideą autora zainteresował się już — jak donosi ostatni numer wspomnianego tygodnika berlińskiego — zarówno niemiecki rząd kolonjalny, jak również badacze i przemysłowcy tkaccy. W niedalekiej więc może przyszłości idea ta zostanie urzeczywistniona, aeronauci znajdą nowy doskonalszy materjał do fabrykowania powłok balonowych, a pająki znajdą w ludziach miast wrogów, obrońców i przyjaciół.

Niezwykła wyprawa do afrykańskich dżungli.

Milioner amerykański W. D. Boyce, właściciel wielkich tygodników chicagowskich, urządza w najbliższej przyszłości wyprawę do afrykańskich dżungli. Ekspedycya mająca na celu fotografowanie życia dżungli, zabiera z sobą trzy balony, 40 latawców skrzynkowych, 23 aparaty fotograficzne, aparat kinematograficzny, 3500 metrów film, 6000 płyt fotograficznych, 600 naboi magnezyowych do światła błyskawicznego, cały magazyn chemikaliów i t. p.

Prócz milionera bierze udział w wyprawie sześciu białych, wśród nich znany fotograf Lawrence. W drodze do Ugandy, gdzie będą polować... aparatem fotograficznym na lwy i inne zwierzęta, towarzyszyć im będzie czterystu czarnych tragarzy. Aby utrzymać wśród nich spokój i porządek i zapewnić im rozrywkę, postanowił Boyce urządzać dla nich przedstawienia kinematograficzne i produkcye gramofonu. Latawce będą używane do zdjęć fotograficznych, gdyby niepogoda uniemożliwiła wzniesienie się balonu.

Mr. Boyce zamierza również wypróbować obmyślaną przez siebie metodę fotografowania wolnych lwów podczas nocy. Do zdjęć używa on całej bateryi aparatów fotograficznych, o przebiegu zaś zdjęcia opowiada co następuje: Jako przynętę kładzie się w lesie kawały mięsa. Dookoła przynęty będzie ustawionych sześć naszych wielkich aparatów fotograficznych. Tuż obok znajdzie się mikrofon, od którego przeprowadzimy kabel aż do naszych stanowisk w odległości dwóch mil.

Gdy w nocy nadejdą lwy i przez mikroform usłyszymy ich ryki i walkę wówczas nadejdzie właściwa chwila. Nacisnę guzik elektryczny, aby zapalić naboje magnezyowe, równocześnie aparaty fotograficzne zaczną automatycznie działać. Fotografowaliśmy już w ten sposób psy w Ameryce i otrzymaliśmy doskonałe zdjęcia.

Helena Mazurkówna.

Ze świata.

Wybryk natury. Po za granicami, do jakich sięga zwykle największy i najmniejszy wzrost stworzeń, zdarzają się czasami wyjątki wprowadzające nas w zdumienie. I tak wiemy, że niektóre rasy koni, odznaczające się wzrostem, nie przekraczają zwykle 180 centymetrów, mierząc od podstawy kopyta do szczytu kłębów. Najmniejsze kuce szkockie lub pony szetlandzkie, mierzą zaledwie 100 do 120 centymetrów. Zdarzają się jednak w tej mierze wybryki natury. Jeden z cyrków w Nowym Jorku, produkuje publiczności kucyka, tylko 60 centymetrów wysokiego — najmniejszego więc na świecie konia. Kucyk ten, zbudowany należycie i normalnie liczy obecnie $3^1/_2$ lat życia, a wprowadza go na arenę kilkuletni chłopak siedzący na małym wózeczku.

Jakaż to olbrzymia różnica pomiędzy owym kucykiem a potężnym pinzgauerem, flamandem, suffolkiem lub też perszeronem.

Napadnięty przez niedźwiedzia. Na Bukowinie w górach obok Valeputny, włościanin tamtejszy Ilie Czobotar, wyszedł rano na połoninę, aby zabrać do domu przygotowaną bryndzę. Powracając wieczorem, natknął się w drodze na potężnego niedźwiedzia, który biedaka tak poturbował, że ten bez przytomności przeleżał w lesie aż do rana dnia następnego. Dopiero włościanie udający się do lasu, znaleźli go i odwieźli do domu. Czobotar ma prawie wszystkie żebra pogruchotane, lewą rękę złamaną i kilka poważnych ran na ciele.

Macierzyńska miłość u bociana. We wsi Schönebeck w okolicy Magdeburga wybuchł pożar. Na dachu jednego domu znajdowało się gniazdo bocianie z trzema pisklętami. Stroskana matka krążyła bez przerwy ponad dachem, a gdy płomienie zbliżyły się do gniazda, spuściła się, otuliła skrzydłami swe dzieci i spłonęła w wspólnym uścisku.

Przeczucie burzy u ptaków. Delegat ochotniczej opieki nad chorymi w południo - zachodniej Afryce, podpułkownik baron Buttlar, jadąc z Okahandji zauważył pod wieczór niezwykły zlot dużego ptactwa, zwłaszcza orłów i sępów, które krążyły w przestworzu, bądź obsiadły gęsto cierniowe drzewa.

Buttlar mniemał, iż w tem miejscu są ludzkie trupy lub też zwierzęca padlina; przypuszczenie jego atoli się nie sprawdziło. Na niebie było kilka chmurek, wcale nie groźnych. Nagle uderzyły pioruny, zagrzmiało i zerwała się iście tropiczna burza, a strugi deszczu wypełniły zagłębienia i otwory w ziemi wypędzając z nich liczne gromady wężów, szkorpionów, pająków i myszy. Na ten żer rzuciło się chciwie drapieżne ptactwo i urządziło sobie opulentną ucztę. Buttlar skonstatował później, iż ptactwo o wiele rychlej od ludzi odczuwa nagromadzone w powietrzu elekryczne napięcie — zwiastuna burzy.

Polskie kury czubate były swego czasu przedmiotem ożywionego handlu z zachodem i miały posłużyć do wytworzenia nowych ras francuskich kur czubatych. Znany ornitolog Bruno Dürigen podaje, iż czubatki dowożono stale z Polski do Niemiec, jako podarunki książąt rosyjskich dla panujących w rozmaitych krajach niemieckich. Tenże autor cytuje jako przykład, przesłane przez cara rosyjskiego Fryderykowi Wilhelmowi III. (1688—1713) kury polskie, które umieszczono na wyspie pawiej obok Poczdamu. Odtąd też datuje się ich nazwa angielska: „Polish fowl“ Poland. Rozpowszechnienie we Francji kur czubatych, datuje się od czasu przybycia do Lotaryngji króla Stanisława Leszczyńskiego (r. 1738), a były one późnie j faworytami słynnej margrabiny Pompadour.

Cena kupna dzikich zwierząt hodowanych w ogrodzie zoologicznym w Berlinie wynosiła wedle informacji Dr. Heimrotha jak następuje: za parę żyraf 30.000 marek, za czarną antylopę z białemi łatami i niezwykle pięknemi rogami 3.000 m. za dwa kozły 4.000 m., za nosorożce po 20.000 m., za parę dzikich jeleni z wyspy Celebes 2.000 m., za dwa tygrysy z Syberji wschodniej 10.000 m., za parę białych jak śnieg lampartów 3.000 m., za parę zebr 8.400 m., za piżmaka 4.000 m., za jelenia kaszmirskiego 1.750 m., za inne jelenie 1.000 m., za morsa 10.000 m. Z powyższych danych, łatwo pojąć jak kosztownem jest utrzymania zwierzyńca.

Rinoceros pacjentem okulisty. Pisma amerykańskie donoszą o niezwykłej w praktyce lekarskiej operacji, dokonanej przez dra Geo V. Van Mater, okulistę broklyńskiego, na czworonożnym pacjencie .. nosorożcu, „Mogule“ mieszkańcu ogrodu zoologicznego w Nowym Jorku. Operacja, dokonana powtórnie przed niedawnym czasem, udała się równie świetnie, jak po-

przednia, a zwierz, któremu groziła ślepota, widzi obecnie tak dobrze, iż rozróżnia nawet najmniejsze kawałki podanego mu pożywienia.

Terytorjum ochronne dla zwierząt ma powstać wzorem Ameryki i Afryki także i w najmłodszej części świata w Australji. Towarzystwo Linenza w państwie Nowej południowej Walji, przedstawiło centralnemu rządowi wniosek, aby urządzić jako terytorjum ochronne wyspę Barrow w odległości 100 kilometrów od południowo - zachodniego wybrzeża stałego lądu. Na wyspie tej, którą miano przeznaczyć jako wypas dla hodowli owiec, żyje mnóstwo kangurów, workowców innych gatunków, szczurów, ptaków i t. p. stworzeń nie znanych na kontynencie. Hodowla owiec przyniosłaby rychło zagładę tym dziko żyjącym zwierzętom.

Pies turystą Właściciel młodego psa, rasy Bernardów, zamieszkały w Chamonix przedsięwziął w towarzystwie rosyjskiego astronoma wyprawę na górę Montblanc, pozostawiwszy naturalnie faworyta w domu. Jakżeż zdziwieni byli turyści, gdy w parę dni później obserwując z najwyższego szczytu Alp wschód słońca, spostrzegli u swych stóp wynędzniałego i wyczerpanego pieska. Biedne zwierzę stęsknione błądziło przez trzy dni i noce szukając śladów pana, wlokło się ostatnim wysiłkiem przez lody i śniegi na szczyt niebotycznej góry.

Polowanie na tygrysa w Marsylji. Marsylja, największe portowe miasto Francji, założone ongi nad morzem Śródziemnem przez Greków, liczące pół miliona mieszkańców, żyło przez kilka dni w trwodze i przerażeniu przed groźną bestją, która mogła każdej chwili, tak w dzień jak i w nocy sysić na przechodniach swe krwiożercze rządze. Poszczono w ruch wszystkie organa bezpieczeństwa, poczyniono różnorodne ochronne zarządzenia, odbywano polowania, oświetlano przystań morską całemi nocami zapomocą reflektorów, a kobiety i dzieci nie opuszczały swoich pomieszkań. Przedmiotem tego, panicznego strachu była tygrysica należąca do menażerji „Aleksandre“. Menażerja ta była już naładowaną na okręcie do odjazdu do Orom, gdy spłoszony koń uszkodził, wierzgając klatkę, a z niej wyskoczyła oswobodzona tygrysica. Pierwszemu napotkanemu majtkowi oderwała uderzeniem łapy małżowinę, następnie zabiła w ten sam sposób psa, przyczem wskoczyła w morze i przepłynęła do przystani. Tam uważano

drapieżne zwierzę za psa i chciano odpędzić od brzegu; pierwszy atoli śmiałek, który wszedł jej w drogę otrzymał potężny cios łapą po głowie, poczem ukryła się tygrysica pomiędzy głazami budowanego świeżo molo. Przerażeni robotnicy umknęli i zerwali most między molo a stałym lądem. Teraz zaciągnęła straż żandarmerja i wojsko z najeżonemi bagnetami w łodziach i barkach sposobnie do strzału na zwierzę, oznaczone przez właściciela za szczególnie żarłoczną bestję. Puszczono zgraję psów i podłożono tygrysicy zatrute mięso. Zamiast tygrysicy struło się atoli kilkanaście psów. Żandarmi strzelali, lecz chybili. Dopiero pogromca zwierząt podjął się niebezpiecznej misji. Z nożem i rewolwerem w ręku udał się do przystani. Zoczywszy tygrysicę dał do niej kilka strzałów, z tego dwa celne. Zwierzę ukryło się w szczelinie głazów; zapalono latarnie, rzucono światło reflektorów, a szereg żołnierzy podsunął się pod szczelinę. Tygrysica leżała martwa... Uradowana publiczność urządziła pogromcy owację.

Tępienie jadowitych wężów w Bośni i Herzogowinie jest przedmiotem premii ze strony władz rządowych. W wszystkich okolicach gór Krazsu, o cieplejszej temperaturze występują typowo liczne gromady jadowitych gadów, a statystyczne wykazy Bośni i Herzogowiny stwierdziły mnóstwo wypadków pokąsania domowych zwierząt i ludzi. W dziesięcioleciu (1896—1905) przepłaciło tę plagę życiem 13 ludzi i 1338 sztuk bydła. — W pierwszym roku po wyznaczeniu nagrody (1906) dostarczono 30.056 wężów, z tego 25.483 jadowitych. Następny rok, gdy wzrosła akcya wśród ludności, stwierdził wytępienie 280.718 wężów, z tego 271.685 uznanych za jadowite. Trzeci rok dostarczył połowu 273.340 sztuk, z tego, szkodliwych 269.531. Walka taka z wężami musi być naturalnie prowadzona przez cały szereg dalszych lat, zanim zdoła doprowadzić do pożądanego rezultatu, lecz już obecnie znać błogie jej skutki, gdyż wypadki ukąszenia ludzi które wykazywały w roku 1907 cyfrę 206, spadły w r. 1908 do cyfry 149, a wypadki śmierci zredukowały się z 9. na 6.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.